

PASZYN PO SIEDEMNASTU LATACH

Poznałem księdza Edwarda Nitkę na plebanii w Paszynie i jadłem u niego twaróg, polewany zielonym miodem, wiosną 1972 roku, na kilka miesięcy przed eksplozją twórczości plastycznej w tej wsi. Znalazem się tam, przygotowując I Konkurs Współczesnej Rzeźby Ludowej Karpat Polskich, organizowany przez Muzeum w Nowym Sączu. Wówczas o Paszynie mało kto słyszał, ksiądz Edward Nitka nie był jeszcze sławny na całą Polskę i poza jej granicami, znano go natomiast i serdecznie pamiętano w Starym Sączu, Ptaszkowej, Szczawnicy, Borzęcinie — wszędzie tam, gdzie pracował. Wyróżniał się spośród innych księży absolutnym brakiem księżowskiej pozy; wolny od obłudy, ufny w Boga, był sobą i cieszył się życiem. Hodował gołębie, organizował amatorskie przedstawienia teatralne — występował w najśmieszniejszych rolach, nie bojąc się o swój autorytet osoby duchownej; podobno kiedyś wprost ze sceny, ubrany w jakiś niesamowity kostium, pogalopował konno z wiatykiem do umierającego. Kupił dwie pary rękawic i boksował się z wiejskimi chłopakami. Znany był również powiatowym władzom w Nowym Sączu jako człowiek, ogólnie mówiąc, nieskory do politycznych i moralnych koncesji, bezpośredni w wypowiedziach, a do tego obdarzony niebanalnym poczuciem humoru. Z pewnością na długo wbił się w pamięć funkcjonariuszom UB w Brzesku. Pojmano go jako byłego kapelana Armii Krajowej i prowadzono ulicą na przesłuchanie, aż tu z za zakretna nagle wyjechał motocykl; ksiądz Nitka, mimo że skuty kajdankami, dziarsko wskoczył na tylne siedelko i odfrunął. Zdarzyło się to około 1946 roku. Poznałem go jako mężczyznę po pięćdziesiątce, więc anegdota o boksowaniu, występach artystycznych i brawurowej ucieczce znam tylko z drugiej ręki. Ale daję im wiarę, ponieważ zdarzenia, których byłem naocznym świadkiem, niewiele ustępują tamtym.

Miałem szczęście współpracować z Księdzem Dziekanem od wiosny 1972 do lata 1980 roku. Dzisiaj wiele sądów z tamtych czasów uległo przewartościowaniu. Ja również patrzę na Paszyn inaczej niż kiedyś. W latach siedemdziesiątych paszyński fenomen interesował mnie przede wszystkim, jeśli można tak się wyrazić, od strony artystyczno-statystycznej (twórców było imponująco wielu, niemal wszyscy to laureaci, przynajmniej potencjalni) oraz obyczajowej. Kontaktowałem się z księdzem Nitką przede wszystkim w sprawach organizacyjnych, przygotowując wystawy i konkursy, zapraszając tamtejszych artystów na kiermasze, przywoząc cudzoziemców, dziennikarzy itp.

Ogromnie lubiłem jeździć do Paszyna. Fascynowała mnie osobowość księdza Nitki, szanowałem go i lubiłem jak mało kogo, jego optymizm mnie umacniał. Obawiam się, że powyższe zdanie wypadło sztucznie — ale trudno, nic na to nie poradzę. Każda rozmowa z Księdzem Dziekanem była dla mnie radosną przygodą, jakby festynem; może dlatego, że ani przedtem, ani potem nie zdarzyło mi się spotkać człowieka, który promieniowałby taką radością życia (choć, naturalnie, i on miewał chwile depresji), który nieustannie życzyłby bliźnim wszystkiego najlepszego, co wynikało z naturalnej wiary w Najwyższy Sens i Radosne Przeznaczenie. Od jak dawna sięgam pamięcią, właśnie tej wiary w Sens mi brakowało. Próbowałem łączyć ów mankament na różne sposoby, choćby korzystając z pomocy książkowych przyjaciół, jak Kubaś Puchatek, Colas Breugnon, Don Camillo, Gargantua, Szwejk. Ksiądz Edward Nitka łączył w sobie te postacie, był niejako ich wspólnym ucieleśnieniem. Jeśli ktoś się zachnie na takie zestawienie, bardzo mi przykro.

Ludzie z dawien dawna tęsknią za mityczną krainą szczęśliwości. Może to być Arkadia, Arabia felix, Schlaraffenland, wyspa Utopia albo na przykład Podhale. Dopiero teraz, po latach,

uświadamiam sobie, że taką Arkadią — z wygodnym połączeniem autobusowym — był dla mnie Paszyn. Wsi spokojna, wsi wesoła, bezproblemowa! Słodka uludo lat siedemdziesiątych! Jawiła mi się ta parafia, jakby o niej to właśnie napisano ów wierszyk z końca osiemnastego wieku: „Pięknie na łąkach bydło się pasie, wdzięcznie z Jasiami płasają Kasie”. Uśmiechy przechodzących ludzi, miód, domowy razowiec, transparent „Witajcie!” nad plebanią, aleja kilkumetrowych palm wielkanocnych z papierowymi wstążkami, gościnność w każdym domu, nieustanne sukcesy, nawet niektóre psy machały ogonami na mój widok; dzwonię do drzwi, ksiądz woła tubalnym głosem: „Ach, kogóż to widzę! Co za szczęście! Jakież zaszczyt! Witam wielmożnego pana magistrza w niskich progach, prosimy, prosimy!” i natychmiast oznajmia radosną nowinę, że oto znowu któryś parafianin objawił wielki talent plastyczny i niebawem zadziwi całą Polskę... Z rozrzewnieniem wspominam tamten świat wzajemnego zrozumienia i braterskiej współpracy, od dłuższego czasu przygotowuję się, aby go szczegółowo opisać — bo przecież rzeźbiarski i malarski Paszyn lat siedemdziesiątych był prawdziwym fenomenem, niewątpliwie godnym uwiecznienia, ciekawą a mało znaną kartą w dziejach kultury polskiej, liczne zaś reportaże z tej wsi oraz różne wzmianki w publikatorach były na ogół mocno powierzchowne i na jedno kopyto.

Dzisiaj widzę tamten Paszyn zgoła inaczej.

Wiadomo, choć mówi się o tym raczej półgębkiem, że opieka nad sztuką neoludową i amatorską ma w Polsce bezpośrednie uwarunkowania polityczne. Nie chciałbym tutaj formułować upraszczających sądów, zjawisko jest skomplikowane, zresztą bardzo interesujące, mam zamiar przedstawić je w obszerniejszym opracowaniu. Teraz chciałbym jedynie stwierdzić znany fakt, że gwałtowny rozwój (przede wszystkim ilościowy) sztuki neoludowej i amatorskiej w latach siedemdziesiątych był odgórnie zaprogramowany i osadzony w nader konkretnych politycznych realiach. Bezpośrednie cele tej operacji zostały zaakceptowane niemal powszechnie, nad skutkami dalekosiężnymi mało kto się publicznie zastanawiał.

I oto w tej wielkiej państwowej akcji cudownego rozmnożenia artystów ludowych największe sukcesy zaczął niespodziewanie odnosić ksiądz, który z niezwykłą sprawnością animował plastykę chłopską, widząc w niej znakomitą formę pracy duszpasterskiej oraz szansę pomocy materialnej dla swoich biedniejszych parafian. Czyli — tak samo jak wszyscy, tylko o wiele skuteczniej i zupełnie inaczej, bo na innych ideowych podstawach.

Skutki tej działalności Księdza Dziekana były imponujące i godne najwyższego uznania, tylko że przez państwowych sponsorów zgoła niepożądane. Przykład jeden z wielu: na rzeźbiących i malujących paszyńniaków spływało sporo państwowych pieniędzy (zakupy, stypendia, nagrody), ale adresaci przesylek nie kojarzyli tego dobrodziejstwa z polityką kulturalną państwa, lecz z organizacyjnym talentem Księdza Dziekana, zresztą nie bez racji — bo przecież w sąsiednich wsiach tej formy uzupełniania domowych budżetów prawie nie było. Inny przykład — delikatna sprawa tematyki sakralnej. Ksiądz Nitka jej nie narzucał, przeciwnie, namawiał swych parafian do śmielszego wyboru tematyki, wielokrotnie byłem tego naocznym świadkiem. Lecz ośrodek paszyński był ośrodkiem ludowej sztuki religijnej — podczas, gdy gdzie indziej tematyka sakralna stawała się jedynie pustą ikonografią bez idei; Chrystus Frasobliwy lat siedemdziesiątych przestawał być Bogiem, stawał się neoludowym bibelotem. Lecz w Paszynie sprawa ta wyglądała inaczej.

Niebawym sukcesy organizacyjne Księdza Dziekana wpra-

wiały władze w dziwny stan ducha. Z jednej strony — należało docenić wybitnego animatora i „działacza kultury”, choćby dlatego, by nie wypuścić z rąk inicjatywy; Ksiądz Dziekan, jako ob. Edward Nitka, otrzymał nawet medal „Za mądrość i dobrą robotę”, przyznawany przez redakcję „Gazety Południowej”. Ale walka ideologiczna przecież nie słabła, wielokrotnie próbowano przejąć rzeźbiarski i malarski Paszyn, a księdza uhonorować i odstawić na bocznicy. Długo by pisać. Można by również opowiedzieć to i owo na temat ewolucji stosunku przełożonych księdza Edwarda Nitki do jego poczynąń.

Historia ośrodka paszyńskiego jawi mi się dzisiaj przede wszystkim jako odbicie stosunków między państwem a Kościołem na najniższym szczeblu, w zwyczajnej wiejskiej parafii, ale obserwowanych przez wielce oryginalny pryzmat — mianowicie poprzez państwową akcję rozwijania plastyki chłopskiej, religijnej w formie, socjalistycznej w treści. Naturalnie, Paszyn to również kopalnia innych tematów: gwałtowne kariery staruszków oraz dzieci, praca dziennikarska od kulis, odwiedziny wspaniałych ludzi, zabawy cudzoziemców w polskim buszu, a także kwestie czysto artystyczne, np. problem transponowania dawnych wzorów czy podejmowanie twórczości plastycznej bez znajomości choćby odrobiny warsztatu.

Zbierając eksponaty na trzeci z kolei konkurs rzeźby karpackiej powiedziałem żartobliwie, że będzie to wielki mecz: Paszyn kontra reszta Karpat. Ksiądz podchwycił ten żart i opracował punktację: za pierwsze miejsce tyle, za drugie tyle itd. Naturalnie Paszyn zwyciężył. W ogóle ksiądz Nitka był zagorzałym kibicem sportowym. Dwa razy widziałem, jak ten starszy, tęgi mężczyzna po prostu szalał z radości: raz, gdy polscy piłkarze byli o włos od zdobycia mistrzostwa świata, a drugi raz, gdy kardynał Wojtyła został papieżem.

Ksiądz Dziekan zamierzał pobudować w Paszynie oddział tarnowskiego Muzeum Diecezjalnego. Miał to być dom sztuki ludowej — z pracowniami, magazynami, ciemnią fotograficzną, salą wystawową, biblioteką, pokojem i mieszkaniem dla kustosa. Marzył, że po osiągnięciu wieku emerytalnego zostanie zwolniony z obowiązków proboszcza i dziekana (zwłaszcza ta ostatnia funkcja mocno go fatygowwała), a poświęci się wyłącznie pracy animatorskiej. Rzecz była realna, ksiądz zaczął już gromadzić fundusze i materiały na budowę, lecz przyszedł moment, w którym musiał sam zniweczyć swoje plany. Podczas pertraktacji z ówczesnym wojewodą nowosądeckim stanęła alternatywa: albo zezwolenie na budowę kościoła na osiedlu Millenium w Nowym Sączu, albo zezwolenie na Dom Ludowej Sztuki Religijnej w Paszynie (taka miała być nazwa). Ksiądz Nitka nie zawahał się.

Zmarł w najodpowiedniejszym dla siebie momencie, w sierpniu 1981 roku; nie dożył czasów, w których mecze Paszyn kontra reszta Karpat nie odbywają się z braku kibiców. Przed śmiercią długo chorował, denerwując się straszliwie sytuacją w kraju; bał się, że powrócą czasy, w których znowu będzie musiał zachowywać się po bohatersku.

Ksiądz Stanisław Janas, następca księdza Edwarda Nitki w Paszynie, objął probostwo w krańcowo odmiennej sytuacji społecznej.

Z pewnością nie było mu łatwo. Choćby dlatego, że wszyscy odruchowo porównywali go z poprzednikiem. Trudno mieć pretensje do Stanisława Janasa, że nie jest Edwardem Nitką, ale również trudno się dziwić, że liczni przyjaciele Paszyna myśleli z obawą: co dalej?

Ksiądz Janas jest niewątpliwie człowiekiem obowiązkowym i pełnym najlepszej woli. Przychodząc do Paszyna, musiał uczyć się od podstaw zagadnień, związanych z twórczością ludową, gdyż przedtem nie miał z tymi sprawami do czynienia. Rzeźbiarski i malarski Paszyn był dla niego dodatkowym obowiązkiem, zresztą pilnie spełnianym, ale obowiązkiem, nie zaś życiową pasją, jak to miało miejsce w wypadku jego wielkiego poprzednika.

Ksiądz Janas stara się jak może kontynuować dzieło księdza Nitki. Przede wszystkim — buduje muzeum, którego ksiądz Nitka nie doczekał. Znajdzie się ono w wyremontowanej dawnej plebanii (miejscie najwłaściwsze z możliwych), zaś mieszkania księży, sala

katechetyczna i urząd parafialny zostaną przeniesione do nowego budynku, który obecnie (czerwiec 1988 r.) jest niemal na ukończeniu. Obecny proboszcz stara się animować życie plastyczne swojej parafii, zorganizował kilka wystaw twórczości paszyńniaków (ostatnia, wielka, objeżdża właśnie Republikę Federalną Niemiec). Plebania jak dawniej otwarta jest dla gości, ksiądz prowadzi na bieżąco *Kronikę paszyńskiego talentu*, raz po raz pojawiają się wzmianki w prasie. Kolekcja z paszyńskiej plebanii nie została zapomniana; świadczy o tym ruch eksponatów, wypożyczanych ostatnio m.in. przez muzea w Limanowej i Nowym Sączu.

Dobrym sprawdzianem aktualnego stanu ośrodka był konkurs „Malarstwo na szkłe z Paszyna”, rozstrzygnięty na początku kwietnia 1988 r. Przystąpiło do niego siedemnaście osób, składając ogółem 89 prac. Ten bardzo dobry rezultat ilościowy jest niewątpliwą zasługą komisarzy, Zbigniewa Wolanina, który nb. niedawno obronił wartościową pracę magisterską *Malarstwo na szkłe w paszyńskim ośrodku plastyki ludowej*. Dzięki jego perswazjom udział w konkursie wzięły również te malarki, które już od dłuższego czasu zarzucały twórczość. Wydaje się więc, że liczba paszyńniaków, aktualnie malujących na szkłe, jest nieco mniejsza niż liczba uczestników konkursu i wynosi około dziesięciu-dwunastu osób.

Naturalnie, w porównaniu do lat siedemdziesiątych stanowi to znaczny regres. Zwraca uwagę niemal zupełny brak nowych twarzy. Dzisiejsze paszyńskie nastolatki mają dość mgliste wyobrażenie o tym, jaka panowała we wsi atmosfera wokół twórczości plastycznej za czasów Księdza Dziekana. Dla nich to już historia.

Wydaje się, że główną przyczyną tego regresu jest ogólna kondycja psychiczna Polaków. Sztuka ludowa ma dzisiaj u nas bez porównania mniejszą publiczność, niż przed dziesięcioma laty; ludziom zupełnie co innego w głowie, niż obrazki czy świątki. Ksiądz Dziekan odszedł w okresie gwałtownych przemian społecznych. Niepodobna osądzić jednoznacznie, czy większą stratą dla ośrodka była jego śmierć, czy też wydarzenia, po których Polacy wciąż jeszcze nie mogą się otrząsnąć.

Niemal zupełnie wysechł strumień pieniędzy, który płynął do Paszyna w latach siedemdziesiątych. Cudzoziemcy, odwiedzający Polskę, interesują się zgoła czym innym, niż sztuką ludową. Coraz gwałtowniej następuje pauperyzacja inteligencji; dzisiaj mało kto chce i może płacić za prace chłopskich artystów, turystów jest mniej, zbiednieli. Muzea także zbiedniały. Czynniki finansowy, znakomicie wykorzystywany propagandowo przez księdza Nitkę, czynnik, który był jedną z przyczyn rozwoju ośrodka w latach siedemdziesiątych, stracił w znacznym stopniu na znaczeniu. To znaczy, stracił na znaczeniu jako czynnik pozytywny, bo w ogóle, to ważny jest nadal. Stosunkowo najlepiej mają się ci, którzy produkują masówkę dla Cepelii, Veritasu, prywatnych galerii i tzw. butików. Im twórca ambitniejszy, tym jego praca jest bardziej absurdałna pod względem ekonomicznym. Dla ludzi rozsądnych i konkretnych, jakimi na ogół są chłopcy oraz chłoporobotnicy, kwestia ta ma znaczny ciężar gatunkowy. W omawianym konkursie malarstwa na szkłe pierwsza nagroda wynosiła siedem tysięcy; siła nabywcza tej sumy wynosi jedną czwartą, może jedną piątą siły nabywczej nagrody z lat siedemdziesiątych. Marna chwała, marnie pieniądze — pomyśli laureat. Nie wiem, w jaki sposób Ksiądz Dziekan stawiałby czoła tym zjawiskom, gdyby żył; nie sądzę, by jego wielki autorytet oraz siła perswazji mogły tu stanowić wystarczającą przeciwwagę. Dlatego ośmieliłem się wyrazić pogląd, że zmarł w najodpowiedniejszym dla siebie momencie.

Nie chciałbym bawić się w prognozy, jak potoczą się dalej dzieje ośrodka paszyńskiego. Bardziej interesuje mnie próba odpowiedzi na pytanie: która część dorobku księdza Nitki i jego parafian wytrzymała próbę czasu, okazała się trwała oraz inspirująca następne pokolenie?

Sprawę należy chyba rozpatrywać w kilku aspektach: artystycznym, pedagogicznym (w szerokim tego słowa znaczeniu) oraz finansowym.

Wypada tu powtórzyć opinię, którą wyraziłem przed kilkunastu laty: ośrodek paszyński jest interesujący w pierwszym rzędzie jako zjawisko społeczne, dopiero w następnej zaś kolejności — artystyczne. Wydaje mi się, że spośród około stu dwudziestu rzeźbiących

i małujących mieszkańców Paszyna tylko kilkoro osiągnęło interesujące rezultaty artystyczne. Mam tu przede wszystkim na myśli Wojciecha Oleksego, który w krótkim czasie dopracował się własnej, niepowtarzalnej formy, surowej i ogromnie ekspresyjnej. Droga, jaką przebył od najprymitywniejszych wyrzynań do znakomitych kompozycji wielofiguralnych jest najlepszym dowodem, że Oleksy miał duży talent plastyczny, który ujawnił się z niespodziewaną siłą pod wpływem sprzyjających okoliczności zewnętrznych. Szkoda tylko, że Wojciech Oleksy był już wówczas starym człowiekiem i miał przed sobą zaledwie kilka lat życia.

Czasem ogarnia mnie zwątpienie, czy cały ten ruch wspierania twórczości neoludowej w latach siedemdziesiątych, nienaturalnie rozdęty i przybierający karykaturalne formy, w ogóle miał sens. Wtedy ratuję się wspomnieniem Oleksego. Gdy go poznałem, był zahukanym wiejskim popychadłem, nadającym się tylko do pasienia krów; ubrany w jakieś łachy, sprawiał wrażenie, jakby się bał, że go uderzę. Po kilku latach Oleksy był już zupełnie innym człowiekiem: swobodniejszym, świadomym swej wartości. Nieźle zarabiał. Kupił

sobie garnitur, telewizor, chwalił się księdzu w swym „języku” niemowy: WADE BUBA OTU PANA (Władek, czyli brat, będzie pasać krowy, a ja będę panem).

Na swej twórczości także nie mało zyskał, zarówno duchowo jak materialnie, inny znany rzeźbiarz z Paszyna, Stanisław Mika „Stasicek”. Obserwowałem z radością, jak Mika z miesiąca na miesiąc coraz bardziej prostował się psychicznie, jak dyplomy uznania (z których się naśmiewał), wzmianki w prasie, przekazy pieniężne, wizyty „panów” (z których także się naśmiewał) pomagały mu żyć. Takich dobroczynnych skutków działalności księdza Nitki obserwowałem znacznie więcej. Mam zamiar opisać to wszystko w osobnej książce.

Można stwierdzić z wielkim zadowoleniem, że dokonania księdza Nitki wytrzymały próbę czasu, a jego dzieło jest kontynuowane. Ośrodek żyje — mimo wybitnie niekorzystnych warunków zewnętrznych. Sztuka paszynian wciąż cieszy się zainteresowaniem i życzliwością.

Paszyn nie jest zamkniętą kartą.



Il. do art. A. Jackowskiego: Wiesława Piasna, Kosmiczny szpieg, ol/pł., 72 × 52 cm, 1985 r. Fot. Jan Świdorski